

Gostyń, dnia 1 kwietnia 1934 r.

TREŚĆ: St. Helsztyński — Mnich opactwa lubińskiego. Wł. Stachowski — Kościół św. Rozalii w Gostyniu. St. Helsztyński — Praeceptor Jan Formanowicz. Wacław Arendt — Bractwo Strzeleckie w Piaszkach (dokończenie). Wł. Stachowski — Czarownice w Pępowie.

Stanisław Helsztyński.

MNICH OPACTWA LUBIŃSKIEGO.

Wstęp ballady.

Z tajemnej skrytki, skroś lubińskiej ściany,
w północny cichy czas,
świerszcz stary,
stary, mądry świerszcz,
mnichowi — młodzieńcowi
na skrzydłach piosnkę gra:
Pustelnicy, pustelnice
darmo swe nękali ciało;
płacząc, poszcząc, modląc się,
zamykali się w ciemnicę,
zamykali się w trumnicę
i cóż za to ich spotkało,
cóż za męki mieli swe,
powiedz, jeśli wiesz?!

Z tajemnej skrytki, skroś lubińskiej ściany,
w spoczynku słodki czas,
krzykliwym, drwiącym głosem świerszcz
zuchwałą pieśń przebiegle gra:
Czy za trumny deską
wierzysz w baśń niebieską,
o młodzieńcze starczy?
Gdyby nawet była,
słabą jest twa siła:
tu w klasztorze — wiesz — grób swobód,
łańcuch długi prac — wiesz — robót,
a o swej zapłacie,
a o przyszłym majestacie,

co pewnego, powiedz,
co pewnego wiesz?

Złośliwy chwilę umilkł świerszcz,
w dębowych słojach żerujący.
Czeka wrażenia, skutku czeka,
czy jad się wsączył już w człowieka.
Pogasły świece, kandelabry.
Błękitne kwitły w mroku chabry.
Milczenie. Duma mnich.
Głosy jak aksamit
z szelestem płyną chlamid,
zatrute jadem miecą groty:
Nie istnieli nigdy ludzie,
których czytasz tu żywoty.
O świętości kłamią cudzie
wykarmieni na nieb strawie,
wkrąg widzący sny na jawie,
starzy mnisi, ksiąg zmyślacze. —

Mnich zakrył oczy.

Z niesamowitej swej pomroczy
nowe pociski świerszcz nań toczy.
Słowiczym, śpiewnym poszept się jego stał,
wołał w ogród przez podwórzec,
szlochał, płakał, łkał,
by go skusić, by go urzec:
Czy ci klasztor to daje,
co ja w sercu twem raję,
czego dusza żebrze, błaga wciąż?
Zgryzot smutki, łzy dzielę,
drogę, sposób ci ścielę,
byś szczęśliwy, błogosławion był.
Łkać nie będziesz w przymusie,
ni się strwożysz w pokusie,
zdławisz w piersi ból i lęk.
O, na świecie tam milej,
tam niejeden przywilej,
szczęścia nadmiar, szczęścia żywy zdroj.
W piersi ocknie się śpiewak,
klątw przepomnisz i zniewag,
odmłodniejesz i nabierzesz tchu.
Przecz głos pieśni zacieśniasz,
choć natchnionyś jest pieśniarz:
zbudź się i bądź mężem wolnym, wstań!

Ręce mdleją tu, słabną,
nikt im pieczę jedwabną
potarganych nie przywróci sił.
Zaręczyć mogę, przysiąc,
że tutaj i dni tysiąc
nie da, co tam bodaj jeden dzień.
Roztokiem, słysz, brzmi parów,
zapach wionie z chojarów,
rozruch w polu, w zbożach wszczął się już.
Gdzie kwitną lny, konopie,
gdzieś biegał, małe chłopię,
wróć: największe czary drzemią tam.
Tam kres położysz troskom,
ochłodę znajdziesz oskom,
rzuć marzenia, w krwi strumienie wejdź.
Jest tam przełaz na stronie,
za podmurzem przy bronie,
idź, księżycy blask w sam raz się skrył.
Wstają, idą przedświty,
świat woniami upity,
wstań, młodzieńcze, wstań, uciekaj, idź.
W blaskach się kąpie polana
i woda Obry rozlana —
Tęczowego oparu długie wstają smugi...
nad wierzchołkami płyną drzew...
pomalowana w błękit chata...
u progu..
Niebieskich zbladł blask koron,
niniwskie sady gorą,
czary lecą, wezwania,
świat się z ogniów wyłania...
Pustelnicy, pustelnice
darmo swe nękali ciało;
płacząc, poszcząc, modląc się,
zamykali się w ciemnice,
zamykali się w trumnice
i cóż za to ich spotkało,
cóż za męki wzięli swe,
ha, czy wiem?
A o mej swej zapłacie,
a o przyszłym majestacie,
co pewnego wiem,
ha, co wiem?!
Jak oczy twoje, Mnichu, gorą!

Wł. Stachowski.

Kościół św. Rozalji w Gostyniu.

Morowe powietrze, grasujące w latach 1708 – 1712 w Gostyniu, spowodowało silne ożywienie ducha religijnego. Objawia się to nazewnątrż w fundacjach nowych kościołów, mianowicie kościoła w Czachorowie, którego dzieje już Kronika podała, i kościoła pod wezwaniem św. Rozalji na polach ku Goli. Po kościele tym dziś niema już śladu, pozostała tylko figura przydrożna, do której idą jeszcze dziś procesje w dni krzyżowe.

Fakt, że w czasie morowego powietrza ludność gostyńska tułała się w lesie pożegowskim i w jego sąsiedztwie chowała swych zmarłych, natchnął ks. Jana Winnickiego¹⁾, ołtarzystę św. Anny w farze gostyńskiej, myślą wzniesienia na tem miejscu kaplicy pod wezwaniem św. Rozalji, patronki od chorób zaraźliwych. Przypuszczalnie dopomógł mu w tem zbożnem dziele niejakiś G. Strachamowski, spotykamy bowiem w r. 1726 tegoż Strachamowskiego wspólnie z ks. Winnickim jako patrona kaplicy św. Rozalji. Po ich śmierci patronat miał przejść na magistrat gostyński.

W którym roku wzniesiono kościół, nie wiadomo. W r. 1713 musiał już być wykończony, gdyż w tym roku spotykamy ks. Winnickiego już jako proboszcza św. Rozalji, kiedy to miasto daje mu na własność za zaległy od dziesięciu lat czynsz w wysokości 420 zł folęgę „za tymże zaraz kościołem fundowanym św. Rozalji“, przyczem ks. Winnicki przyrzeka, że „mając respekt na to, że też dusze antecessorów (mieszczan), zesłe dawnem powietrzem z tego świata, blisko tam spoczywają, za których przy mszach świętych nie przepomni P. Boga błagać i modlić się“.

Pierwsze wiadomości o stanie kościoła zachowały się z wizytacji ks. Tarły z r. 1726, którą z jego polecenia przeprowadził ks. Fr. Libowicz. Czytamy w niej, że kościół powstał niedawno, bo po morowym powietrzu. Wzniesiony jest z drzewa. Cmentarz ma bez ogrodzenia, nie posiada też osobnej dzwonnicy i kostnicy. Sygnarek umieszczony w wieżyczce na dachu, zakrystja drewniana z szafami.

Wnętrze kościoła jest średnio ozdobione. Sufit z desek, podłogi brak, ławki nowe, organy potrzebujące naprawy, ambona nowa.

¹⁾ Ks. Jan Winnicki był rodem z Gostynia. Równocześnie był w Gostyniu brat jego Wojciech, ołtarzysta św. Rocha i Bożego Ciała.

Kościół posiada erekcję i jest konsekrowany przez ks. sufragana Tarłę dnia 6 czerwca 1717. Odpust w nim przypada na третią niedzielę po Zielonych Świątkach. Relikwie św. Rozalji z r. 1719 znajdują się w srebrnym pacyfikale.

W kościele znajdują się 3 ołtarze. W głównym, konsekrowanym, obraz św. Rozalji. Tabernakulum drewniane; w puszcze srebrnej, wewnątrz całkowicie, zewnątrz częściowo pozłacanej, należy trzymać sakrament św. trzy razy do roku i to na dzień św. Rozalji, św. Zofji i w rocznicę poświęcenia.

Po stronie ewangelji znajduje się ołtarz św. Walentego o mensie konsekrowanej, po stronie epistoły św. Zofji również konsekrowany.

Ze sreber posiadał kościół: srebrną monstrancję częściowo pozłacaną, puszkę, dwie kruże z miseczkami, srebrną sukienkę pozłacaną przy obrazie św. Rozalji, dwie srebrne, pozłacane korony, 4 korony aniołków, 2 srebrne paski, 3 srebrne tablice wotywnie, srebrny wieniec, srebrny kielich z pateną wewnątrz całkowicie, zewnątrz częściowo pozłacany, pacyfikał, srebrną lilję i książkę srebrną (widocznie na obrazie) i inne przedmioty. Na majątek kościoła składają się: rola z przyległą łąką na Daleszynie, fundowana przez Franciszka Daleszyńskiego, podczaszego wyszogrodzkiego, 100 zagonów długości 3 staje, druga rola na folwarku, zwanym Gorzewa rola, z fundacji Franciszka z Bnina Radzewskiego, podkomorzego poznańskiego, długa 24 zagony a szeroka 24 staje, trzecia rola na Folegach z fundacji Jadwigi Ganczykowej, położona pomiędzy folegami sołtysa Sowińskiego z Brzezia i Wojciecha Ciepy, do której należał jeszcze dodatek 70 zł, aby kapelan mógł ją wykupić z zastawu, rybnik obok domu, przeznaczonego dla jednej rodziny a składającego się z izby i komory, i drugi dom drewniany dla kapelana o 2 izbach i 2 komorach ze spiżarnią. Prócz tego należały do kościoła stodoła, pastwisko leśne i sad. Na inwentarz żywy składały się 2 krowy, kapelan miał jednak nadzieję dostać jeszcze owce.

Niewielkie zmiany w majątku kościoła wykazuje następna wizytacja ks. Wolińskiego z r. 1737. Dowiadujemy się z niej, że kapelanem był ks. Wojciech Szulczewski. W kościele były organy popsute. Poza srebrem wymienia wizytacja 6 ornatów, 2 dalmatyki, 1 pluwiale, 3 antepedja, 2 alby, 3 chorągwie itd. O rolach nie znajdujemy żadnej wzmianki, natomiast należą do kościoła, jak poprzednio, dwa domy, z których jeden zamieniony na mały browar

(braxatoriolum), w lichym stanie. Kapitały: 3000 zł, jak wyżej, i 200 zł, z których 100 zł na roli Wojciecha Sury.

O codopiero wspomnianych organach zachowała się notatka w księgach miejskich pod r. 1748. Oto w roku tym zawezwał burmistrz Andrzej Czabajski przed „trzy porządki” Macieja Ruszczyńskiego „occasione pozytywu od Świętej Rozalji do siebie zabranego, y tegoż funditus zamiast reperacyi zruynowanego”, domagając się, aby wyrokiem sądu „lub do reperacyi zruynowanego lub do nowego obligowania pozytywu”. Pozwany Ruszczyński zobowiązał się na najbliższy „Fest Świętej Rozalij” nowy pozytyw kupić, zaco pozwala mu się stary pozytyw sprzedać lub za inny wymienić. W ten sposób otrzymał kościół św. Rozalji nowe organy.

Funkcje kapelana w kościele tym sprawował stale jeden z księży farnych. Kolejność ich nie da się stwierdzić, wiemy tylko, że 1 maja 1750 umarł ks. Wojciech Nosiński, prepozyt św. Rozalji i kaznodzieja farny.

Z wizytacji ks. Młodziejowskiego ¹⁾ wynika, że stan kościoła nie uległ poprawie, przeciwnie ulegał powoli ruinie. Nawet domek przy cmentarzu, w którym dawniej mieszkał stróż, jest zrujnowany. Przy drodze, prowadzącej do kościoła stoi kapliczka z figurą św. Rozalji, lecz msze w niej się już wówczas nie odprawiają.

Nowych szczegółów z tej wizytacji nie dowiadujemy się wiele; tylko tyle, że erekcję kościoła podpisał dnia 13 kwietnia 1725 ks. bisk. Karol Poniński, i że kapitały kościelne powstały z następujących fundacyj.

2000 zł z r. 1722 od Józefa Strachamowskiego, zapisane na Podrzeczu,

1000 zł od Marjanny Wielowieyskiej również na Podrzeczu,

100 zł od Wojciecha Sury zapisane na domie, który się zawalił, wobec czego nie przynosiły procentu,

100 zł z r. 1710 od Marka Mokrzyckiego,

100 zł od Wojciecha Gano, sołtysa kosowskiego, zapisane na Brzeziu przez magistrat gostyński.

Na tem kończą się nasze wiadomości o tym kościółku. Widocznie brak osobnego kapelana i tem samem specjalnej opieki spowodował zupełną jego ruinę. Mimo to przetrwał do połowy XIX w., poczem rozebrano go. Do dziś pozostała jedynie przydrożna figura św. Rozalji jako widoma pamiątka ciężkich kiedyś lat.

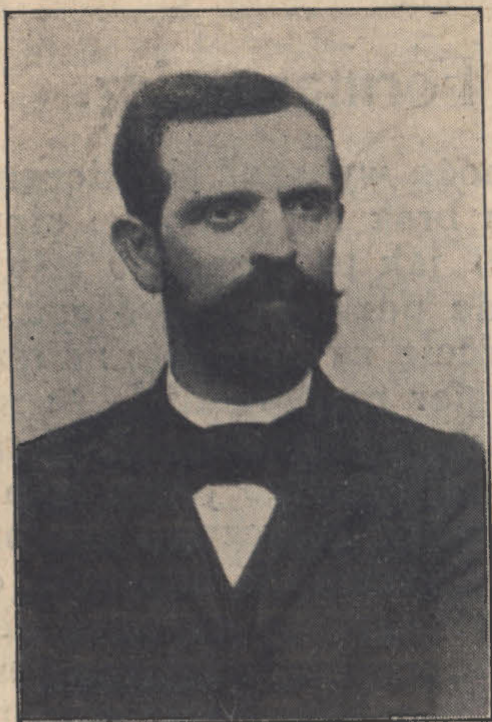
¹⁾ w 1777; przeprowadzał ją ks. Rogaliński.

Stanisław Helsztyński.

Praeceptor Jan Formanowicz.

Cmentarz siemowski nie może wykazać się niczem nadzwyczajnem. Przedewszystkiem brak mu tradycji: starsi ludzie we wsi pamiętają przecie, jak to przed 60 laty przez kilka miesięcy żadna rodzina nie pozwoliła wywieść swego nieboszczyka na ogrodzoną parcelę za ogrodem nauczycielskim, aż dopiero mądry X. Krygier rozporządził, że kto po N. Roku umrze, ten pierwszy tam spocząć musi. I tak się stało. Mimo tej swojej młodości, jest to jeden z najbardziej emocjonujących mię zakątków. Spoczywa tam przecie tylu ludzi, tak dobrze mi znanych, krewnych, kuzynów, dziadków i właśnie ten, który malcowi pierwszy otwierał oczy na szerszy świat, najdroższy mój praeceptor, inicjator i mistrz, Jan Formanowicz, cicho leżący w pobliżu furty cmentarnej. Właśnie przed kilku dniami, przejeżdżając furmanką do staroego Majchrzaka w Karchowie, mijałem tę świętą rolę i nie mogłem się powstrzymać, by nie zająć na mogiłki. O ile latem jest tu nawet dość mile, o tyle zimą, w ten szczególnie dzień posepny, ołowiany, z krakaniem wron ponad polami, zmroziło mi się serce. Zapadł się w myśli stary świat; czemś bardzo odległym stały się słowa i rysy, które niegdyś były mi tak bardzo bliskimi, pogrążyłem się w rozpamiętywaniu czasów z przed trójwiecza, w sielskie anielskie ostatnie dziesięciolecie XIX wieku, a rozmyślaniom tym patronował cicho i dobrotliwie „pan nauczyciel“.

Wiem o nim bardzo dużo. Znał wszystkich gospodarzy, przyjaźnił się z nimi, te też pociechy ich przyjmował z pobłażaniem do swej akademji. Umiał przetrzepać skórę leniwym kandydatom, ale nie podniósł ręki na pracowite łepetyny. Przepadał za gospodarstwem, miał kilkanaście morgów, i, gdy mu je gospodarze orali i pod siew lub kartofle przygotowywali, nie udawały się lekcje. Zdarzało się wtedy nieraz, że któryś z bardziej zaawansowanych drągalów prowadzić musiał szkołkę, bo praeceptora poniosło na pola, na łąny. W białej kierezji, z wonnem cygarkiem kroczył kochany profesor za pługiem i — zdało się — oczyma pomagał szkapinom, żeby mu grunt zorały a dobrze, a w miarę, nie za głęboko, nie za płytko. Nieraz ojczyisko moje dokonywało tych robót wiosennych — uśmiech tedy łaskawy spadł nieraz na umorusaną twarzyczkę syna.



Jan i Bronisława Formanowicze.

Znałem wszystkie dzieci praeceptora.⁶ Kolejno zasiadali z nami na ławie szkolnej, później wędrowali do miasta, na wyższe studia, budząc u nas niektórych zazdrość i podziw. Z czasem miałem przyłączyć się — już po śmierci drogiego praeceptora — do jego synów: to też koleje życia jego poznałem do gruntu i zachowałem rzewne, z szacunkiem połączone wspomnienia o nim.

Był dzieckiem Gostynia i to z jego najbardziej heroicznego roku, bo z 1848-go. Przyszedł na świat 20 czerwca, w parę tygodni po rozegraniu się pięknej chłopskiej rewolucji wielkopolskiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej odbywał praktykę w biurze adwokackiej w Gostyniu. Praca ta nie dawała mu jednak pełnego zadowolenia i, marząc ciągle o zawodzie nauczycielskim, zaczął się prywatnie przygotowywać u nauczyciela, p. Naglera. Po niedługim czasie wstępuje do seminarjum nauczycielskiego w Poznaniu. Podkreślić należy ówczesne trudności komunikacyjne, które rwący się do wiedzy ekspisarczyk adwokacki pokonywać musiał. Jedyną lokomocją to poczta. Błogosławieństwa jej zaznał młody Jan, gdy wracając przepełnionym dyliżansem na jego stopniach, zeszytywniał do tego stopnia, że przybywszy do Gostynia, prawie nie był w możności ruszyć się z miejsca. Siostra jego Apolonja odnosiła co kilka tygodni

dla oszczędności pieszo — białiznę. Podróż taka trwała trzy dni.

Po ukończeniu nauk otrzymał młody pedagog posadę w Borku w r. 1871, po 2 latach w Siemowie, gdzie miał zostać do śmierci, t. j. do r. 1902. Ożenił się tutaj w r. 1878 z Bronisławą Lückówną, córką nauczyciela z Bełęcina, dobrego Polaka. Sam kształcił młodzież w zdecydowanie polskim duchu. Z tej racji nie szczędzono mu zarzutów ze strony inspektorów szkolnych, z pośród których niejaki Streich dużo mu przysporzył przykrości, atakując go za abonowanie gazet polskich i t. p. Przemawiał zawsze po polsku, brał udział w życiu społecznym gminy, do władz nie odnosił się nigdy czołobitnie i czołobitności u chłopów nie wpajał. Był typem małomieszczanina polskiego, pełnego jowialności, dobrego humoru i zdrowego rozsądku, którego strawić nie potrafiły nawet pruskie mikroby. W charakterystycznej rogatywce na głowie, rolnik i zamiłowany bartnik, ruszał się pośród gromady raczej jakby jaki patron Jackowski a nie pruski belfer.

Katastrofa przyszła dość niespodzianie. Przeziębienie, krótka choroba i — śmierć! Rodzina, wdowa i ośmioro dzieci, została w trudnych warunkach materialnych. Najstarszy Stefan kształcił się w seminarjum, a Marjan w szkole powszechnej we Wschowie. Do nich przeniosła się wdowa, aby mieć możliwość kształcenia dzieci. Córki Zofja i Felicja przyjęły posady, jedna z nich u książąt Radziwiłłów w Ołyce. Niejednokrotnie miały możliwość wspierania matki, która, radząc sobie jak mogła, założyła uczniowski pensjonat we Wschowie. Dom jej odznaczał się polskością, był ostoją dla wielu młodzieńców z polskich rodzin. Zamieszkali tam seminarzyści przeważnie Polacy i gimnazjaści, tylko Polacy. Dla nich była ta prawdziwa kuźnia polskości, gdyż tu właśnie odbywały się często posiedzenia Towarzystwa Tomasza Zana, zakonspirowanej placówki kultury polskiej, tu uczyła starsza generacja młodsze pokolenie, uczęszczające do gimnazjum, języka polskiego, historii i literatury.

Wojna światowa spadła na rodzinę śp. Jana Formanowicza jak huragan. W r. 1915 poległ syn Marjan na froncie wschodnim, był bławatnikiem; w r. 1918, w marcu, zginął na froncie zachodnim pan Stefan, żywiciel rodziny, od r. 1908 mający posadę nauczyciela. Trzeci syn, Jan, wzięty w r. 1915 z ławy gimnazjalnej do wojska, wrócił z rozbiciem frontu jako podporucznik do domu matki, by na wieść o

powstaniu przekraść się na stronę polską i wstąpić w szeregi wojska polskiego, w którym do dziś dnia służy. Przed kilku tygodniami wyniósł cało głowę z katastrofy kolejowej w Poznaniu.

O dzielnej polskiej niewieście, Lückównie z Belęcina i jej zasługach na gruncie wschowskim osobno wspomnieć się godzi. Może jakiś wieczór szczęśliwy, przy busującym ogniu i w towarzystwie starych przyjaciół, jej dzieci, pozwoli kiedy wskrzesić tę zasnęłą postać. W pewnym sensie liczę się do jej rodziny, pociągnąłem za nią do Wschowy, gdzie miałem z jej synami uczęszczać do preparandy i nigdy nie dała mi poznać, że jest jakaś różnica stanu między mną a jej dziećmi. Zmarła w r. 1930. Cześć jej pamięci!

Kossowo, n/Obrą, 11 stycznia 1934.

Wacław Arendt.

Bractwo Strzeleckie w Piaskach.

(Dokończenie).

1852 Fryderyk Wilhelm, król pruski

1860 Freude Gustaw, bednarz

1 Diener Wojciech, kantor

2 Prechel Marcin, stelmach

3 Blum Krystjan, młynarz

4 Tschirschnitz Karol Robert, piekarz

5 Freude Gustaw, bednarz

6 Walter Karol

7 Schmidt Wilhelm, gościnny

8 Blum Krystjan

9 Tschirschnitz K. R.

1870 Muszyński Hieronim, stolarz

1

2 Hanisch Krzysztof, gospodarz, M. Strzelce

3 Freude Gustaw

4 Klautschke Adolf stelmach

5 Schmidt Ernest, gościnny

6 Walter Karol sen., młynarz

7 Martin (Martinowski) Józef, rzeźnik

8 Freude Gustaw

9 Tschirschnitz Adolf, kowal

1880 Diener Wojciech

1 Klautschke Adolf

2 Gregor Jan, kowal

- 1883 Tschirschnitz Adolf
4 Sommer Robert
5 Tschirschnitz Adolf
6 Martin Józef
7 Kriebel Rudolf, garncarz z Gostynia
8 Tschirschnitz K. R.

- 1890 Langner Rudolf, wł. cegielni
2 Espenhahn Karol, gościnny
4 Berger Oswald, bednarz
5 Kriebel Rudolf
6 Mirau Franciszek, siodlarz
7 " "
8 Grzymisławski Antoni, kowal

- 1900 Mirau Franciszek
1 Kossag Teodor, burmistrz
2 Espenhahn Karol, gościnny
3 Wosik Andrzej, gospodarz z Drogorzewa
4 Mirau Franciszek
5 Lisiecki Józef, fryzjer
6 Leczczyński Bronisław, stolarz
7 Hoffmann Teodor, nauczyciel
8 Lisiecki Józef
9 Dr. Lucke Ryszard, landrat

- 1910 Nowak, nauczyciel z Michałowa
1 Langner Leopold, stolarz
2 Freude Maksymiljan, bednarz
3 Elsner Brunon, stolarz
4 Mocz Antoni, malarz

- 1920 Dr. Dirbach Józef, lekarz
1 Lekowski Wojciech, piekarz
2 Dr. Luttmann Jan, lekarz
3 Lachowski Kazimierz, kupiec
4 Mogiełka Jan, kupiec
5 Półtoraczyk Ignacy, urzędnik kol.
6 Walkowiak Jan, kupiec
7 Mirau Stanisław, siodlarz
8 Ks. Siczyński Bronisław, proboszcz
9 Żołądkiewicz Edmund, kierownik rzeźni

- 1930 Lachowski Kazimierz

- 1 " "
2 " "

W r. 1933 strzelanie się nie odbyło, ponieważ władze bezpieczeństwa strzelnicę zamknęły jako nieodpowiednią.

Również już poprzednio w latach 1915 do 1919 nie wykazywało bractwo żadnej żywotności, ponieważ większa część członków (16) poszła na wojnę. Sam prezes dr. Dirbach pełnił funkcje lekarza wojskowego najprzód w Marysinie, później w Lesznie. W samych początkach wojny pociągnięto także bractwo do służby wartowniczej, mianowicie oddano mu pieczę nad mostem kolejowym pomiędzy Piaskami i Godurowem aż do chwili nadejścia załogi wojskowej. Ciekawym momentem jest może przy tem, że każdy posterunek składał się z jednego Polaka i jednego Niemca. Z braci polegli na froncie zachodnim nauczyciel Mann, sekretarz bracki, i Voigt.

W dawnych latach królowie braccy korzystali z różnych przywilejów, nie tylko bowiem dostawali na własny użytek t. zw. rolę królewską, lecz mogli również bezpłatnie warzyć piwo w miejskim browarze. O ile godność królewską uzyskał gościnny lub piwowar, wówczas zwalniał go dziedzic z podatków na przeciąg roku. Mieszczan, którzy nie posiadali własnego domu, zwalniano w razie uzyskania godności królewskiej z płacenia dzierżawy, jeżeli zamieszkiwał w domu, będącym własnością dziedzica. Później wymagano wogóle, aby król był „possessionatus”, czyli aby posiadał własność realną. To też, gdy w r. 1829 został królem kantor Purmann, zmuszony był zakupić od młynarza Hentschla kilka kwadr. metrów ziemi, aby nie utracić uzyskanej godności. Przywileje królewskie zniesiono już w r. 1842, poczem wypłacano królowi i dalszym najlepszym strzelcom pewne kwoty pieniężne wzgl. też odznaki. I tak płacono królowi początkowo 9 mk., później 12 mk. a od r. 1912 25 mk. Do tego dodawano medal pozłacany. Podobny medal posrebrzany wręczano podkrólowi wraz z gotówką 3 mk. Król cyrklowy otrzymywał zielony sznurek z żołędzią, o ile drugi raz nim zostawał, drugą żołędź, a przy trzecim razie pozłacany medal z podobizną Wilhelma Tella.

W trzeci dzień strzelania rozdawano pomiędzy braci nagrody. Przez długie lata nagrody składały się z garnków żelaznych różnej wielkości. Nawet najgorszy strzelec otrzymywał taki żelazny garnuszek, a że przy rozdawaniu nagród nie obyło się bez żartów i humoru, zdarzało się często, że garnuszek ten odsyłało wozem do domu zdobywcy.

Obecnie otrzymuje król kurkowy 25 zł, srebrny pozłacany medal, mający na jednej stronie herb miasta a na drugiej dwie skrzyżowane strzelby, i tarcz królewską, podkról zaś podobny medal i 10 zł. Uroczysta proklamacja nastę-

puje w strzelnicy, poczem odprowadza bractwo swego króla do domu lub na salę, gdzie braci czeka obfita kolacja, po której odbywa się t. zw. bal królewski.

Dawniej nosił król przy wszystkich wystąpieniach wstęgę królewską ozdobioną licznymi srebrnymi medalami i talarami, które dawali królowie. Z zachowanego spisu z lat 1782 do 1827 dowiadujemy się, że pomiędzy innymi darował także dziedzic na ten cel 5 talarów. W ciągu lat dużo z nich zaginęło, choć jeszcze w r. 1900 szacowano ich wartość na 210 mk.

Część pozostałych monet zużyto na wykonanie dwóch srebrnych łańcuchów dla króla i podkróla, Pierwszy z herbem miasta, mający wartość około 500 zł, zakupiono w r. 1927, drugi wartości około 200 zł w r. 1930. Pierwszy z nich pokryto z dobrowolnych datków wszystkich braci, drugi z kasy brackiej.

Z biegiem lat skurczyła się i ziemia, którą przy założeniu bractwa dał dziedzic. Pierwotnie było jej około 25 mórg i służyła królowi kurkowemu. O ile król nie posiadał sam ziemi mógł z niej nabyć morgę za 10 tal., to też coraz mniej jej pozostało. Gdy w późniejszych latach sprzedano z roli tej 7 mórg właścicielowi cegielni Langnerowi, pozostało już tylko $1\frac{1}{4}$ morgi a bractwo zmuszone było ze swej strony dokupić 180 kw. m. aby stworzyć dojazd do strzelnicy.

Ciekawym był stosunek żydów do bractwa, do którego zasadniczo przyjmowano tylko chrześcijan. Nawet namiotów z grami nie było wolno żydom podczas strzelania ustawić, również nie wolno było im wydzierżawiać roli strzeleckiej. Mimo takiego odsuwania ich od bractwa wystosowali trzej żydzi — Abraham Salomoński, Salomoński II i Jakób Wollf, szynkarz — dnia 8 maja 1842 wniosek o przyjęcie na członków, przyczem powoływali się na nadany przez dziedzica przywilej, który wymaga od braci jedynie posiadanie obywatelstwa a nic nie mówi o ich wyznaniu. Gdy większością głosów wniosek ten w bractwie odrzucono, udał się Wollf do regencji z zażaleniem, która jednakowoż przyznała bractwu rację, stwierdzając, że przywilej udzielony w r. 1782 miał na oku tylko chrześcijan, ponieważ żydzi wówczas jeszcze prawa obywatelskiego nie posiadali. Towarzystwo zbudowane na takich podstawach nie może być zmuszone do przyjmowania żydów jako członków.

Oburzeni taką odmową żydzi założyli własne bractwo, które jednakowoż tylko kilka lat istniało. Bliższych szczegółów o niem brak zupełnie.

Spolszczenie bractwa nastąpiło tuż po wojnie. Odtąd panuje w niem duch wysoce patriotyczny, czego niejednokrotnie dało dowody, to też życzyć tylko mu można dalszego korzystnego rozwoju.

Wł. Stachowski.

Czarownice z Pępowa.

W księgach miejskich 17 i 18 wieku dość często spotyka się protokoły procesów o czary, które stanowią dla niejednych ośrodków czarną kartę ówczesnych pojęć i kultury. Procesy takie pochłaniają często dziesiątki ofiar, gdyż biedne niewiasty, na które rzucono podejrzenie o czary, wzięte na tortury i nieprzytomne z bólu wciągały w krąg śledztwa coraz to nowe osoby.

W całym szeregu ksiąg gostyńskich, które szczegółowo przejrzałem, znalazłem tylko jeden zdaje się wypadek takiego procesu, co świadczyłoby o rozsądku naszych pradziadów, nie ulegających ślepo ówczesnej psychozie. Dopiero przypadek dał mi do rąk ułamek księgi wójtowskiej (8 stron) z r. 1661, w którym znalazł się drugi obszerniejszy protokół procesu o czary, wytoczony mieszkańcom Pępowa.

Ciekawy ten opis, który rzuca dużo światła na tok takiego procesu, pozwolę sobie dać czytelnikom Kroniki.

Początek procesu jest nieznany, zapiski zaczynają się bowiem końcowym fragmentem zeznania jakiejś Zofji Gorusczanki (?). Przyznaje ona się, że „mleko od czarny krowy Owczarzowi Krysztofowi wydoieła. A Brat iey grał na weselu na skrzypiczkach y dwa razy tam był, co affirmavit sine torturis feria quinta“.

Oskarżenie skierowane przeciw bratu swemu Zofja odwołuje jeszcze przed wyrokiem, który brzmi tylko na ścięcie głowy a nie na spalenie na stosie, gdyż urząd wójtowski „w dobroci swej“ wziął pod uwagę małoletność oskarżonej.

Drugą ofiarą, którą sąd wójtowski gostyński na „sesji wyjazdowej“ w Chociszewicach skazał na śmierć, była Regina Kowalka z Pępowa. Oto jak brzmią jej zeznania:

„Z powołania Zophiiey Gorusczanki Regina Kowalka z Pempowa in prima tortura w te słowa zeznała: Iż też bywała na łysy Gorze y ubierała ią na wesele iey to iest tę Gorusczankę na Wielką Noc przeszłą, gdy na Gorze łysy wesele mieć miała. Przyniesiona tedy przed Urząd Wój-

towski Gostinski Jakóba Cytackiego, Woyta, Grzegorza Karasia, Jakóba Ładnego, Woyciecha Kędziorki, na których torturach nic prawie więcy nie zeznała. Eodem die sub vesperum będąc taz to Kowalka od Michała Gorusczyka dobrowolnie ante meridiem powołana, który był także powołany od tejże siostry swoiey Zophiiey Goruszczanki, która go ante decretum suum siostra odwołała, dla tego procedere ludicium ad torturas non potuit, ale ze tey Kowalki odwołać nie chciała, dla tego ią ad secundas torturas destinavit, będąc tedy pytana na torturach za powołaniem tey Goruszczanki, rzekła iż była za kuznią za Sielcem y w Melzunkę zieloną tęto Goruszczankę Zophią ubierała. Były tam Sielczanki, ale ich niezna tilko Matkę Karczmarczyne z Sielca, która po nią chodziła. Et nihil ultra recognovit."

Następnego dnia ponowiono przesłuchy. Oskarżona, widocznie złamana torturami z dnia poprzedniego, dobrowolne już robi zeznania. Brzmia one: „Zeznała dobrowolnie, że ubierała w melzunkę zieloną na Wielką Noc tęto Goruszczankę, ale tam sama nie była, bo miała piwo y zachorzała była na ten czas y trzy niedziele chorowała. Była z Goruską na kolasie na S. Jan, konie były tłuste wrone. Było tam picie dobre y dostatek wszelki, y miała byc na S. Jan latos, Szpaczyczka ią nauczyła, gdy się iey mleko zepsowało, aby wiorkow przed Domami Cudziimi w Niedziele, gdy naywiększe nabozenstwo było, nazbierała y warzyła powąskę z tymi wiorkami. Był tez Gorusik na łysy Gorze, ale go nieznała dopiero teraz. Kucharzewa tez tam była z Sielca w Wigilją S. Jana. Krowom piekła chleb z lubieszczkiem, zeby mleka dawały. Noza dostała nabiianego srebrem tamze, co go była ktoras zostawiła na stole, ale to dla tego zeznała, ze go chciała darowac, aby iey popuszczono. Post haec accepta in torturas y zeznała, ze założyła we wrotach u koscielnego na podworzu dla Garnca miedzianego, ze go dał oprawic y zginał, a Corka też tam ieiey służyła u niego, zaczym nie dał iey nic. Genderze także we Wrotach, gdzie mierzwę wożą, dla tego, ze gorzałki nie chciał zapłacic, którą brał dla żołnierzy. X. Plebanowi także we Wrotach, ze iey winien za dwanasie gęsi y zdechła mu łożowica. Markowi także we Wrotach ku studni, aby było odchodziło, ale nie wszystkim szkodzi, tilko X. Plebanowi odeszła Jałowica. A na to było chodziła po ziele pod lisie iamy ku Skoraszewicom. Swiniom gotowała ziele, zeby odchodziły, z rok temu albo dali. Nauczyła ią tego Goruszka.

Szatawa ma Kube, ktorego zaś pozała (tilko cos powiada takiego). Lesnemu tez miała załozyc na krowy albo gęsi, bo ich ma dosyc a ieiey tez biiał, ale ieszcze nic nie uczyniła, ale ma byc garnek u niey w domu pod ławą ku oknom. Reginę Corkę swoją nauczyła, aby parobcy byli z nią dobrze, ktoremu gdy sznurkę urznie u koszuli iego y ubran takze, o ktorego dbac chce, a uwarzywszy to w mlostku w wodzie albo w czym inszym, potem ususzywszy to prochu uczynic y dac wypic. Co rozumiem, ze tez tak Anna Martunowi uczyniła, słyszała to od Woytki ze Srok. O Reginie corce słyszała to od kogos, ze tez była na łysy gorze dwa razy, bo tam snadz bezemnie bywała. Iudicium itaque suprasseri-ptum wyrozumiawszy confessata tey to pomienioney Reginy Michałkowey albo Kowalki z Pempowa, ktora się libere po Torturach przyznawała, tedy ią na smierc ogniową dekretem swoim osądził“.

Nie uszedł srogiemu losowi także Michał Goruszek, brat Zofji, o której wyżej była mowa. Wprawdzie Zofja oskarżenie co do niego cofnęła, lecz on sam, widocznie po zastosowaniu tortur, przyznaje się do praktyk czarodziejskich. Stało się to w ten sam dzień, w którym zapadł wyrok przeciw Kowalce. Jego zeznanie brzmi:

„Michał Goruszek olim Mariannae Goruszka filius, benevole approbuit, quod feria quarta recognovit, ze bywał na łysy Gorze ku Rembowu szesc razow. Bywała tez Genderyna z Pempowa, stara Kowalka, Martunowa Anna y Reginia sorores Lipiczkowa, Szpaczyczka z matką iego własną y z siostrą, ale mu podobno cos uczyniły. Potem zeznał, ze tez grał na skrzypiczyskach we czwartki wieczor, matka go na to namowiła, iezdził na tę łysą gorę na wronym koniu, Kowalka na wronych koniach na kolasie“.

Wobec takiego „przyznania się“ wydał sąd wójtowski wyrok, skazujący Michała na spalenie na stosie.

Na tem urywają się zapiski w tej sprawie. Niewiadomo, czy wyroki wykonano, niewiadomo też, czy dzięki oskarżeniu Michała nie pociągnięto dalszych „czarownic“, które w błędne koło oskarżeń, wymęczonych torturami, wpłatały nowe ofiary. Szczęście, że takich czarnych kart nie zachowała nam historia Gostynia więcej!